



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C, Import & Export Agents London, E. G.

ROZNIKA LISTOPADOWA

Gdyśmy z powodu 52 rocznicy powstania listopadowego rozpamiętywali wypadki pamiętnej nocy 29^{go}, przypominał się nam wiersz Antoniego Góreckiego, którego grób w Montmorency, na obcej wznosi się ziemi.

Młodsze pokolenie nie zna tego wiersza, starsi go być może zapomnieli — powtórzmy go więc tutaj, bo nam z pamięci nie schodzi.

Otóż stary ten poeta, żołnierz jeszcze napoleoński, takim wierszem uczył jedną z rocznic listopadowych, obchodzoną uroczystość w Paryżu :

W ubóstwie i w tułactwie, gdzie obcych stolice,
Tuż my bracia obchodzimy tej nocy rocznicę,
Z której budząc świat śpiący waszej broni strzały,
Że Polska z grobu wstaje, znać narodom dały !...
Piękna nocy, na wieki wielbim przysięść woje !
Tyś zrodziła laur Stoczka, tyś Grochowskie boje,
Ciągłem ślesz męczenniki do niebios wesela,
Aż póki niedostarczysz Polski zbawiciela.
Cóż że cierpim, tej nędzy którąśmy ciśnieni,
Nikt z nas z najeźdnikami na tron nie zamieni.
O! dobrej sprawy broim, trwajmy Polski słudzy,
Jest Pan Bóg, co zakazał dom pożądać cudzy !
Co chcą w naszej Ojczyźnie tych drapieżców zgrać,
Dla czego oni nasze najechali kraje ?
Dzicz leśna, gdy nie g odna, ta nie robi szkody,
A oni mają własne obrazy i grody;
Dla czegoż im sąsiadom krainy wydzierać,
Jękiem ziemi napęłniać i mord rozpocierać,
Że patrząc na ten rozrób wołają Paganie :
« W ichże Boga nam wierzyć, toż są Chrześciance ? »
Już piąte pokolenie krew się naszą leje,
Ale Pan naszą siłą — w nim nasze nadzieje !
O! ty, coś na Golgocie wygrał bitwę walną,
Ciebie prosim i Tobie nucim pieśń pochwalną,
Tobie, któryś obwiesił wieczystymi słowy :
Że wszyscy ludzie bracia, ród ich jednakowy,

Że jedne prawo : kochaj bliźniego i Boga,
Poświęć siebie dla drugich, to do nieba droga !
O! Hetmanie nasz ! czujem idziem w wojsk Twych
przedzie.
W jakiej bądź stąpnij ziemi, w jakim bądź narodzie.
Niech Twoja łaska nas czysci, niech Twoja łaska stroi,
By znały ludy, żeśmy wojownicy Twoi ! »

W tym prostym a pięknym wierszu żołnierza-poety wskazana mamy drogę oswobodzenia Ojczyzny.

Poetyczne jego wyrażenia w politycznym i społecznym języku przedstawiają krzywdy naszego narodu, prawo Polski do wolnego oraz niepodległego bytu i z Chrystusowej miłości płynące zasady równości demokratycznej i braterstwa, które nas obowiązują, jako pracowników i wojowników oswobodzenia Ojczyzny z pod jarzma najeźdników.

Nadaremno doktrynerzy konserwatyzmu, niewoli i kosmopolitycznego socjalizmu, usiłują odwrócić Polaków od polityki patryotycznej, wołając, że hasło oswobodzenia Ojczyzny jest dzisiaj pustem już echem, że należy usiłowania narodu zwrócić na inne praktyczne tory.

Jedni więc wytykają owe tory ku pogodzeniu z wrogami, które by nas powiodły do zatracenia narodowej odrębności w massie moskiewskiej i niemieckiej, robiąc z Polaków wiecznych niewolników tych mocarzy, co Polskę haniebnie najechali i rozebrali; drudzy chcą nas popchnąć na manowce bezoczyzniane kosmopolityzmu, które by zawiodły naród polski do zguby i topieli bezkształtnej masy proletariatu. Jedni zaś i drudzy kierują się ciasną ideą egoizmu i dla wygody osób lub mniejszego uszczęśliwienia jednej klasy społecznej niszczą szczęście ogółu narodo-

wego i wypierają się idei Ojczyzny niepodległej i wolnej, dźwigającej się na miłości bliźniego, na braterstwie i równaniu w obec prawa i obowiązku wszystkich warstw społecznych !

Nadaremne to usiłowania — wolność jak i szczęście wszystkich klas całego narodu zależy od wolnej i niepodległej Ojczyzny ! Bez niej jest tylko niewola, nędza i nieszczeście.

Historyczny rozwój cywilizacji i prądy postępu bieżą w naszych czasach z nieprzepartą mocą po drodze demokracji, podnoszą małych, słabych, strudzonych i praw pozbawionych do pełności i godności życia i równają ich z wielkimi, silnymi, swobodnymi i uprzywilejowanymi w jedną narodową całość, która tylko w warunkach zupełnej niezależności, może spełnić u siebie misję uszczęśliwienia i udoskonalenia tak jednostek jak i całych klas społecznych.

Jak dla codziennego bytu materialnego i nieodzowną jest niezależność potrzebna i czyli niepodległość Ojczyzny — tak znów bez tej ostatniej, bez wolnych i niepodległych narodów, nigdy ludzkość nie mogła by się rozwinąć i spełnić zadań powszechnej cywilizacji.

I dla Ojczyzny więc sprawa nasza narodowa jest w zupełnej harmonii z postępek i cywilizacją oraz interesem ludzkości, ta zaś jedność nadaje jej siłę nieprzepartą konieczności dziejowej.

W obec niej wszystko inne jest wstecznictwem.

Wstecznictwem jest konserwatyzm, kierujący się interesami jednej pańskiej klasy ludności, wstecznictwem jest so-

cializm, wywieszający mniemane interesy klasy robotniczej, dla której wszystkie inne warstwy ludności upośledza.

Gdyby się ideał socjalistyczny spełnił, — robotnicy byli by uprzywilejowanymi, zastępowali by dzisiejszych panów. Nastąpiła by tylko zmiana osób, pozostała by zaś odwieczna niesprawiedliwość i upośledzenie, jako los większej części ludzkości. Oprócz tego przez zagubienie ojczyzny i indywidualności narodowych socjalizm doprowadziłby do pierwotnego chaosu, z którego ludzkość wychodzić poczęła w chwili formowania się narodów.

Polacy, odpychając doktryny i kombinacje przeciwne dążeniu do niepodległości narodowej, bronią więc dobrze zrozumianego postępu i cywilizacji.

Mylą się ci, co twierdzą, iż dążenie to w Polsce osłabło.

Objawia się ono wszędzie. Idea państwowa polska wypełnia wszystkie prace pokojowe Polaków.

Rozstrzygnięcie ostateczne sprawy polskiej, możliwe tylko w oswobodzeniu Ojczyzny, jest kwestją czasu i sposobów.

Spierać się o nie można bez uszczerbku dla sprawy, jeżeli idea wolnej i niepodległej Ojczyzny jest obecną w piersiach spierających się o sposoby i systemy działania.

Dzisiaj zgodzono się na to, że prace pokojowe, skierowane do organicznego dźwignienia sił narodowych, są jedynie właściwymi i możebnymi. Błędem zaś jest, jeżeli kto wyciąga z nich wniosek o upadku patriotyzmu i cofaniu się od patriotycznych zadań.

Naród nasz przejęty jest dzisiaj temiz samymi zasadami, co wojownicy jego z przed 52 laty; tenże sam ideał mu przyświeca, który przyświecał narodowi pamiętnej nocy 29 Listopada.

Rocznice tego powstania są właśnie manifestacjami wierności dla chorągwi narodowej. Są dowodem, iż naród trwa w dążeniu do niepodległości i dopóty nie spocznie, dopóki nie zrzuci obcego panowania i nie wywaleczy oswobodzenia całej Polski.

Słuchajmy tych głosów, jakie się słyszeć dały podczas 52 letniej rocznicy powstania listopadowego! Cóż one mówią?

Wszystkie one, czy to w Warszawie, w Wilnie, w Kijowie, w Lwowie, w Krakowie, w Gdańsku, czy też w Rapperswylu, w Paryżu, w Zurichu, czy za Oceanem w Nowym Yorku i w Chicago wypowiedziane zostały, podnoszą zgodnie myśl niepodległości Polski całej; wszystkie one godzą się na zasady demokratyczne wolności, równości i braterstwa wszystkich stanów bez względu na różnice wiary i języka! «Niech żyje Polska» jest hasłem ogólnem!

Hasło «za naszą i waszą wolność» jest także głosem dzisiejszego pokolenia i będzie nim przyszłego.

Inne jeszcze hasło, które datuje od Unji Lubelskiej «wolni z wolnymi,

równi z równymi» jest także głosem żywym i jak tamte kieruje walkami i pracami wszystkich polskich patriotów.

Połączy ono w jedno ciało rozszarpane członki Ojczyzny naszej i skupi w około niej wszystkie narody, podzielające dążenia swobody i udoskonalenia cywilizacyjnego.

Polska, acz gnieciona stopą niesumiennych najeźdźców, prześladowana i męczona przez obce rządy, dzięki wielkim zasadom, które wyobraża jej sprawa, stoi silna w swem prawie i niewzruszona w swej wierze, na przedzie wszystkich, co walczą z tyranią, z niewolą, z fałszem i z przewrotnością.

Nieprzyjaciele jej, pomimo potęgi mocarstwowej, czują przecież słabnące pod sobą fundamenta swej potęgi i niespokojni o przyszłość wytężają się na ucisk, który ich siłę dezorganizuje; Polska zaś, ufna w moc miłości skupiającej wszelkie dobro, z co raz to większą otuchą spoziera w czasy nadchodzące, pewna, że zwycięstwo ostateczne będzie jej udziałem.

Ludy, według wyrażenia poety żołnierza, któregośmy słowa na początku przytoczyli, instynktem samym wiedzione, uznają w nas wojowników owego Hetmana, co u szczytu Golgoty wygrał bitwę, obwieszczając, żeśmy wszyscy bracia jednego rodu, obowiązani w wzajemnem ukochaniu szukać siły wybawienia od wszelkiej niedoli.

Dobrej więc sprawy bronimy.

Bądźmy jej wiernymi, słudzy Polski! Niechaj nas męczeństwo i cierpienia niewoli ufności nie pozbawiają!

Wszakżeż wieszczy nam tenże poeta-żołnierz, że z męczenników grona powstanie Polski wybawiciel!

Trwajmy więc pod Polski sztandarem!

Niechaj każde uderzenie serca naszego, każda myśl nasza, każda praca i walka, Polskę tylko ma na celu!

Przez Polskę uszczęśliwimy siebie i uszczęśliwimy ludzkość całą!

NOWE DZIADY

na rok 1882^{si}

Kiedy duch męża przez wielkie dzieła
Wstąpił się świetnie na tym padole,
Choć z dawien dawna śmierć go już wzięła,
Więzić go nie śmie w nicości kole.

I gdy przychodzi dzień znakomity,
Dzień pamięciowy, dzień zmartwychwstania;
Gdy znikły słońca ostatnie świty,
To czas dla dziadów, czas dla powstania.

Zazwyczaj droga lodowa, ślizka;
Huczy zawieja i śnieg tumani,
Krwawa z północy zorza wytryska,
Gdy tu wracają dawni hetmani,

I tak też będzie w noc listopada,
Co pamięć wznowi ostatnich czynów;
Lackich rycerzy w stanie gromada,
By szukać prawych ojczyzny synów.

Będzie na czele Łokietek mały,
I Jan Tarnowski — Cień Chodkiewicza;
I Sobieskiego mają stat cały,
I cień Mazeppy gdzie dawna sicza

Będzie Czarniecki, nasz Stefan dzielny,
I Tadeusza rysy wielbione
Dziadów zatrzyma sam duch piekielny,
Lecz nieba wszystko będzie puszczone.

By jednej nocy, tej świetnej nocy,
Pohulać mogli pijąc wspomnienia;
Przebiegnąć Polskę jak kamień z procy,
I zaspokoić serca życzenia.

Przebiegną przestrzeń powietrzne konie,
Polskie doliny — Litwy niezaje —
I Ostrołęckie odwiedzą błonie,
Goniąc lotem wsze Polskie kraje.

Lecz nie nie znajdą tylko kurhany,
I łez potoki i ust milezienie;
Smutne niewoli brzęczą kajdany,
I nie nie żyje tylko wspomnienie.

A gdy przebiegłszy wsze okolice,
Polecą dziady aż do Balkanu;
Nim do Moldawskiej dotrą stolicy
Żółkiewski wstanie z głębi kurhanu.

I wraz dosiędzie cienie rumaka,
Cecorskie rzuci błonie skrwawione,
I dalej z bracią wraz lotem ptaka,
Za Dunaj gnają duchy złożone.

A tam Warneńczyk co skrwawion leży,
Powstanie z hełmem zdobnym koroną;
Z innemi braćmi cwałem pobieży,
Pokryty nocy czarną zasłoną.

Bo duchy czują, że na tej ziemi,
Ważne się ruchy wkrótce objawią;
I wspólną zgodą pomiędzy niemi,
Na szczycie Karpat wnet się postawią.

By z tamtąd widzieć na wszystkie strony
Kraj gdzie wojenne będą widowne,
Gdy nieprzyjacieł Lachom korony,
Nowego boju zapalą główne.

Gdy tak na szczycie Karpat stawieni
Dawni rycerze ujrzą ze skały,
Pomimo nocy posępnych cieni,
Wrogich mocarzy twierdze i wały

Tu krzyżak wznosi baszty i wieże
Tam Moskal zbroi nadwiślańskie brzegi,
Żelazne drogi, wojenne leże;
Chociaż nie pora, choć mróz i śniegi.

I pod Tatrami fortece nowe
Grozic się zdają białemu Caru,
Doń skierowane paszcze działowe
Zahuczyć mają wśród wojny gwaru

A gdy trzy orły z pięciu głowami
Boj srogi zaczną, boj niedaleki;
Gryząc się wściekle swemi dziobami,
Lachy doznają niebios opieki.

Gdy czarnych orłów pióra i kości,
Zalegną wszędzie Lechickie łany;
Nagle się wzniesie nad nasze włości
Orzeł nasz biały, orzeł kochany.

A wszyscy Lachy *vivat* mu dadzą;
Więc niechaj każdy będzie gotowy,
Serca przecucia dobrze nam radzą,
Nikt nie wie kiedy bój przyjdzie nowy.

Lecz noc już znika; jutrenka błyska
Duchy nie mogą zostać zebrane
Jeden po drugim ten padół ciska
Żegnając kraje, kraje mu znane.

I ten do Warny, ten do Cecory,
Ci pojedynczo, a inni razem
W mury Krakowa lot biorą skory,
By znowu spocząć pod zimnym głazem!

J. M.

Pisano 24^o listopada 1882 r.

Pogotowie wojenne w Warszawie

Dyrektor Warszawskiej Policji, zwany oberpolicmajstrem, generał *Buturlin*, wydał rozkaz dzienny, zawiadamiający wykonawczą policję o przygotowaniu na wypadek pożarów i zaburzeń.

W tym celu podzielono Warszawę na wojskowe rewiry i każdy z tych rewirów silnie obsadzono piechotą, kónnicą i artylerją.

Jeden szwadron kawalerji gwardji ma być w każdym rewirze zawsze gotów do wsiadania na koń i do wyruszenia z dwoma baterjami artylerji grenadierów gwardji na miejsce zaburzeń, w samej chwili ich wybuchu, zanim uruchomione zostaną pułki piechoty, rozkwaterowanej po rewirach.

Głównodowodzącym pięciu rewirami w Warszawie jest generał lejtnant *Dendesville*, dowódca 3 dywizji piechoty gwardji; głównodowodzącym na Pradze jest dowódca 7 brygady artylerji, generał major *Kotów*.

Punkta zborne dla wojsk oznaczone zostały, sposoby komunikowania się oddziałów wykazane. Biura telegraficzne oddane pod władzę wojskowych — jednym słowem rozporządzenie to o pogotowiu wojennem zaprowadza w Warszawie stan oblężenia, jakby rząd był pewnym, iż rychło wynikną zaburzenia.

Co wywołało te środki ostrożności?

Warszawianie są usposobieni pokojowo. Nigdzie śladu jakiegokolwiek ruchu politycznego lub socjalnego nie widać.

Czyżby rząd moskiewski obawiał się, ażeby w Warszawie nie powtórzyły się podobne zbiegowiska anarchistów, jakich widocznie był niedawno Wiedeń, gdzie policja i wojsko przez dni kilka zmuszone było rozpręczać tłumy, rzucające kamieniami na żołnierzy i policjantów?

Warszawa jednak nie posiada żywiołów anarchicznych; socjalizm w niej nie jest produktem miejscowym, lecz obcym, moskiewskim lub niemieckim, który nie zdoła nigdy porwać za sobą patryotycznej ludności stolicy. Obcy ludzie potrafili wyprowadzić w roku 1881 popchnąć niedorostków i próżniaków ulicznych na szynki żydowskie, lecz niezawsze wydarza się taka katastrofa, jaka się wtedy wydarzyła w Kościele Ś. Krzyża, którą niesumieśni przybysze wyzyskali, głosząc, iż żydzi stali się przyczyną nieszczęsnego tłoczenia się chrześcijan na schodach, skutkiem którego była śmierć kilkunastu osób.

Warszawa zdumiona została temi przygotowaniem, o których mowa.

Pytaniom, co je wywołać mogło niema końca; domysły też przeróżne robią, z których atoli żaden potwierdzonym dotąd nie został.

Są tacy, co się domyślają, iż wydrukowanie w genewskim *Przedświcie* odezw socjalistycznych, jakoby wydanych przez komitet socjalistyczny w Warszawie, spowodowało generał-gubernatora Albedyńskiego do środków ostrożności.

W Warszawie atoli o tym Komitecie nie wiedzą, owych odezw nikt nie widział i nie czytał.

Gdyby się w nie dobrze wczytał generał-gubernator, przekonał by się, iż takie odezwy pisywać tylko zwykli autorowie, których osoby znajdują się w zupełnem bezpieczeństwie, to jest za granicą.

Są to pisaniny dla popisów, dla wykazania swej ważności w obec kolegów inter-

nacjonalnych, nie zaś akta, które by brać można na serjo.

Być atoli może, że nieprzyjaciele Polski, którzyby ją zniszczyć chcieli do reszty, tworzą rozmyślnie pozory agitacji socjalnej w Warszawie, wysyłając odezwy do niebacznych i niedoświadczonych młodzieńców za granicą; ci zaś, nieostrzeżeni przez miłość ojczyzny, którą w sobie zagłuszyli, dają się bezwiednie używać za narzędzie obcej intrydze, knującej plany złowrogię spustoszenia nieszczęśliwego naszego kraju.

Bądź co bądź przyczyny pogotowia wojennego w Warszawie są niewiadome.

Ze było ono zbyt czułe, przekona się sam pan Albedyński. Warszawianie bowiem swoim zachowaniem przekonują go, że jego obawy wynikły albo z nieuzasadnionych przypuszczeń lub też z fałszywych doniesień policji, która, że umie stwarzać pozorne dowody, dowiodła to już nieraz.

Do czcigodnego Pana Adolfa Malczewskiego z podziękowaniem za przypomnienie dawno ubiegłych czasów.

Uchyliłeś, zacny Panie,
Rąbek mglisty co pokrywa
Jasne moich dni zaranie,
Pierwszą mego nie przedziwa.

Po co ścigać zorzę zgasłą,
Wśród bezdennej czasu fali?
Mnie jedyne dzwoni hasło:
«Patrzmy naprzód! Idźmy dalej!»

Nie sennemi dziś uludy,
Innem tętnem pierś kołacze;
Dla mnie droższe życia trudy,
Stokroć droższe dni tałacze!

Gdy z żył moich pot wytryska,
Wyciśnięty długim znojem,
Gdy przez głuche trzęsawiska,
Nieugięta brnę przebojem; —

W miarę trudu siły rosną,
I podnoszę z wiarą głowę,
I na ciche moje krosno
Wsnuwam nici coraz nowe!

Zacny Panie, dzięki! dzięki!
Jak mi drogie te wyrazy
Od szermierza Ostrołęki
Co przechował miecz bez skazy!

I żywota każdą chwilę,
Służbie kraju oddał świętej
A gdy dzielnych padło tyle,
Trwa jak skała nieugięty!

W półwiekowej tej powodzi,
My nie padli — pytam: czemu?
Ah! bo sercem wiecznie młodzi,
Kraj kochamy po staremu!

Bo wlepiamy tam źrenice,
Gdzie nam gwiazda świeci górą,
Gdy Ty ostrzysz Twą szablęcą.
Ja żelazne ostrzę pióro.

Nie napróżno serce tuszy
Rychło przyjdzie czas do dzieła.
Zawołajmyż z głębi duszy:
«Jeszcze Polska nie zginęła!»

SEWERYNA DUCHIŃSKA

Paryż, 12go Października.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Prasa ilustrowana polska.

Rozwój prasy periodycznej ilustrowanej w Polsce jest objawem pocieszającym, przyczynił się bowiem nie tylko do rozszerzenia koła czytelników i do wydoskonalenia polskiego drzeworytnictwa, lecz prócz tego jemu zawdzięczamy owó zamilowanie pięknych rysunków w naszym narodzie, które nie pozostało bez wpływu na tak szybki a nadzwyczajny rozwój polskiego malarstwa.

Do najstarszych polskich pism ilustrowanych należą: *Magazyn powszechny*, redagowany przez czas jakiś po roku 1831 przez Kazimierza Brodzińskiego w Warszawie, i *Przyjaciel ludu* w Lesznie. Były to początki ilustracji.

Inne próby wydawnictw ilustrowanych były krótkotrwałe, niedostateczne, bowiem liczba prenumeratorów nie pokrywała znacznych kosztów, jakie pociągało za sobą dodawanie rycin w tekście.

Dopiero Józefowi Ungrowi i Ludwikowi Jenike zawdzięczamy zaprowadzenie drzeworytnictwa na większą skalę i rozbudzenie w polskiej publiczności upodobania do pism ilustrowanych.

Przed dwudziestu trzema laty, powoławszy Ludwika Jenike na redaktora, począł Józef Unger wydawać w Warszawie *Tygodnik Ilustrowany*, na wzór tegoż rodzaju tygodników zagranicznych. Piękne a oryginalne drzeworyty i wyborna redakcja, zapewniły odrazu pismu powodzenie. Liczba prenumeratorów była tak znaczna, że opłacała koszt wydawnictwa i odtąd każdego roku się wzmagala.

W kilka lat potem powstały *Ktosy*, także ozdobione drzeworytami i treścią zbliżone do *Tygodnika Ilustrowanego*. Zdawało się, że dwa pisma obrazkowe nie utrzymają się w Warszawie — stało się przeciwnie, oba wzbogaciły swoich wydawców.

Dzisiaj wychodzi w Warszawie jeszcze trzecie wielkie, tygodniowe pismo z ilustracjami: *Tygodnik Powszechny* i posiada także znaczną ilość prenumeratorów.

Oprócz tych trzech, wychodzi jeszcze kilka mniejszych pism ilustrowanych w Warszawie i wszystkie mają powodzenie. Publiczność rozmiłowała się w rycinach a drzeworytnictwo w Warszawie zakwitnęło i zatrudnia mnóstwo robotników.

Obecnie donoszą, że *Tygodnik Ilustrowany*, który dotąd wychodził pod firmą s. p. Józefa Ungra, został przez jego syna, Gracjana, sprzedany wspólnie, złożonej z panów: *Ludwika Jenike*, profesora *Adolfa Pawińskiego* i firmy księgarskiej *Gebethnera i Wolffa*. Od nowego roku będzie już kosztem tej spółki drukowany. Redakcja pozostaje też sama.

— *Dr. Jun Sawicki Stella* po powstaniu 1863 emigrant, obecnie inspektor szpitali krajowych, wydał pożyteczne dziełko *Rady dla młodych mężatek*. Wyszło już w drugim wydaniu w Krakowie, w drukarni W. L. Anczyca i Spółki. 1882 r.

— *Meteorologia ludowa* czyli zdania i przysłowia ludu naszego, służące do przepowiadania stanu pogody, przez *Dra D. Wierzbickiego*, wyszła jako odbitka ze «*Zbioru wiadomości do antropologii krajowej*», wydanego przez Akademię Umiejętności. 1882

— Nakładem autora wyszła we Lwowie broszura p. t. *Roboty kobiece szkolne* ze

względem higieniczno-pedagogicznego z powodu « Działu szkolnego » na wystawie w Muzeum Przemysłem Miejskiem we Lwowie, r. 1881. — Lwów, 1882, 8ka, str. 43. — Cenna to praca, jak wszystko, co z pióra *Dra Tadeusza Zulińskiego* pochodzi, który nie pomija żadnej okoliczności, ażeby zwrócić uwagę polskiej ludności na higieniczne zachowanie się w życiu. Wykłady jego o higienie we Lwowie odznaczają się gruntownością poglądów i pięknem a jasnym słowem. Od lat wielu *Dr. Tadeusz Zuliński* pracuje nad tem, ażeby higienę wprowadzić do programów szkolnego nauczania, tak w męzkich jak żeńskich szkołach. Niektóre prywatne zakłady wychowania panien wprowadziły już higienę jako przedmiot nauczania; miejmy nadzieję, że i szkoły rządowe nie długo będą czekały na wykłady higieny, która jest jedną z najpożyteczniejszych dla człowieka nauk, bo nauką zdrowia.

— *Pan J. Kołaczowski*, inżynier kolei lwowsko-krakowskiej we Lwowie, autor dzieł: « *Słownik rytmików polskich* » i « *Wiadomość o dawnych fabrykach w Polsce* », wydał obecnie *Spis rycin A. Oleszczyńskiego*, zmarłego na emigracji w Paryżu. *P. Kołaczowski* posiada we Lwowie bibliotekę, liczącą 4,000 tomów, 1,800 sztychów i rysunków oraz 1,360 autografów polskich. Aczkolwiek sam zamiłowany bibliograf, pozwala chętnie każdemu korzystać ze swoich zbiorów. — Biblioteka *Stanisława hr. Potockiego*, we wsi Raju pod Brzeżanami, skatalogowana niedawno przez *Dra M. Maciszewskiego*, profesora gimnazjum brzeżańskiego, autora, świeżo wydanych « *Pamiętek Sieniawskich w Brzeżanach* », liczy obecnie, jak donosi « *Przewodnik Bibliograficzny* », 54 rękopismy i 3,250 druków w 4,169 tomach i 614 zeszytach. Główny rdzeń biblioteki stanowi księgozbiór, nabyty około roku 1860 po ś. p. *Ignacym Losiu*, radcy apela-cyjnym.

— *Dr. Władysław Wisłocki* uporządkował i spisał rękopisma biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie. Wielkie jej bogactwa dopiero teraz, dzięki jego pracy, poznaliśmy. Wydrukowany przez niego, *Katalog rękopisów biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego*, w dwóch tomach, zawiera przeszło 1,000 stronnic.

— Jeden z kolegów *Stanisława Łukasza* którego nekrolog, napisany przez p. Ray, skiego, umieściliśmy w *Kurjerze Paryżkim* wydał we Lwowie jego życiorys pod tytułem: *Stanisław Łukas, wspomnienie pośmiertne* przez *L. Finkla*. (1882, stron 8, 8ka).

— W Florencji zmarł w 1878 r. młodzi-niec wielkich zdolności, *Jan Marcelli Hulewicz*, rodem z Ukrainy. Pisywał wiele do dzienników, zwłaszcza do *Ruchu Literackiego*, redagowanego podówczas we Lwowie przez *Agatona Gillera* i *Dra T. Zulińskiego*. Obecnie wyszły « *Drobne prace J. M. Hulewicza* », drukowane jako rękopism dla rodziny. (Kraków, Drukarnia Związkowa, 1882 roku, w 8ce małej, stron 250). Jest to piękna pamiątka po przedwcześnie zgasłym, pełnym nadziei młodzieńcu.

Wojciech Biechoński urodził się w roku 1801. Studia prawne ukończył w Uniwersytecie Krakowskim 1826 i rozpoczął służbę publiczną, pracując w sądownictwie.

W roku 1830 na odgłos powstania w Warszawie, pobiegł z bronią w rękę wziąć udział w rozbrojeniu straży granicznej z kozaków złożonej. W spotkaniu z nimi ranionym został w nogę. Po wyzdrowieniu stanął na czele komitetu, który się w Sandomierskiem utworzył, w celu ułatwienia przeprawy przez Wisłę ochotnikom, śpieszącym z Galicji do powstania. Pełnił następnie służbę przy jenerale *Wojczyńskim*. Ten wysłał *Wojciecha Biechońskiego* w Olkuskie i w Miechowskie dla zbadania przyczyn, które utrudniały dostawę żywności dla magazynów wojskowych polskich. Wywiązał się z tego polecenia jak należy, za co w rozkazie dziennym otrzymał od naczelnego wodza pochwałę.

Po upadku powstania, prześladowany przez Moskali, rozpoczął musiał na nowo służbę sądową. Był przez lat wiele sędzią Trybunału Kieleckiego. Bezstronność jego, sprawiedliwość, wyjednała mu ogólny szacunek i miłość. Był on jednym z tych, co w smutnych czasach rządów *Paskiewicza* umiał podtrzymać niezależność i powagę sądownictwa polskiego i osłonić je od moskiewskiej korupcji, co jest niemałą zasługą.

Gdy *Wielopolski* został ministrem sprawiedliwości, usunął *Wojciecha Biechońskiego* z urzędu sędziego, nie mogąc mu darować, iż w sprawie o sukcesję po *K. Swidzińskim* zmusił dumnego panka gnać kolana i przysięgać i że wydał wyrok według prawa i sumienia. Ta zemsta na osobie sprawiedliwego sędziego sprawiła, że szlachta i obywatele miasta Kielec, manifestując swą niechęć przeciwko *Wielopolskiemu*, wyprawili na cześć *Wojciecha Biechońskiego* publiczną ucztę.

W roku 1863 wyprawili pięciu synów do powstania, sam zaś zajął się opieką wdów i dzieci po powstańcach; energicznie też czuwał nad potrzebami powstania, zachęcając leniwych do gorliwego spełniania obowiązków i nosząc wszędzie pociechę i pomoc.

Więziony przez Moskali kilkakrotnie i niszczonej majątkowo, oderwany od swych synów, wyszłych na emigrację, nie stracił nigdy wiary w odzyskanie niepodległości i wolności i do ostatniej chwili życia pracował nad wyzwoleniem Ojczyzny.

Dom jego był miejscem pociechy dla prześladowanych i strapiionych. Choć nie bogaty i tyłu dziećmi obciążony, wspierał w niedoli będących i dawał przytułek ubogim, dalekim kuzynom, wychowywał sieroty, starając się wykształcać ich na pożytecznych obywateli kraju.

Do licznej gromady własnych dzieci przy-bywało liczniejsze grono dzieci kolegów, on zaś wszystkim opowiadał bohaterskie czyny przodków, uczył historii polskiej i wszczerpiał ziarna patriotyczne w młode serca. Był to, jednym słowem, rzadkich cnót obywatel kraju i w całym znaczeniu prawy syn Polski. Cześć Jego pamięci!

+

Dnia 9 Listopada 1882 r. umarł w Neufchatelu, w Szwajcarii *Józef Bohdan Wagner*, stale zamieszkały w Paryżu.

Wagner urodził się w 1815 r. w Warszawie. Po ukończeniu Kolegium *Pijarów*, uczęszczał na wydział medyczny w Uniwersytecie Warszawskim, gdy wybuchło pow-

stanie listopadowe. Jako pod lekarz przez cały czas kampanii 1831 r. był czynnym w ambulansach Warszawy. Przez lat kilka potem podróżował w kraju i za granicą.

Wróciwszy 1858 r. poświęcił się polskiemu dziennikarstwu. Pracował w redakcji *Gazety Warszawskiej*, *Dziennika Warszawskiego*, *Kroniki*, *Gazety Codziennej* i powtórnie w redakcji *Gazety Warszawskiej*. Był to zdolny publicysta. Jednocześnie pisywał oryginalne komedijki z życia warszawskiego, które bywały grywane w Warszawie i tłumaczył wiele komedij z obcych języków dla teatrów polskich. Poezje ulotne jego pióra rozrzucone są po czasopiśmie. Do śpiewów historycznych *Marji Ilnickiej* napisał, jako objaśnienie, historję Polski.

W roku 1862-3 był członkiem organizacji narodowej. Położył też wielkie zasługi jako dyrektor tajemnych drukarni *Rządu Narodowego*, które strzegły wyborów, tak, że za jego zarządu ani jedna drukarnia nie wpadła w ręce Moskali.

Wyszedłszy na emigrację, był współpracownikiem *Ojczyzny*, dziennika redagowanego przez *Agatona Gillera* w Lipsku, potem w Bendlikonie. Po przybyciu z Szwajcarii do Paryża przez lat kilkanaście był urzędnikiem w ministerstwie spraw wewnętrznych i miał obowiązek tłumacza artykułów z obcych gazet, listów i dokumentów.

Otrzymałszy emeryturę, mieszkał ciągle w Paryżu, pisując zład korespondencje i i kroniki paryżkie do *Gazety Lwowskiej* oraz innych pism krajowych.

Zona umarła mu przed kilku laty. Starszą córkę wydał za emigranta. Młodsza pielęgnowała słabnące zdrowie ojca.

Opuścił niedawno Paryż, mając nadzieję, że w Szwajcarii świeże powietrze dobroczynnie wpłynie na jego piersi chore. Było już zapóźno. Umarł tam w 67 roku życia, zostawiając po sobie pamięć uczciwego człowieka i dobrego Polaka.

+

Dnia 9 Listopada 1882 r. umarł w Lyonie nasz rodak *Ignacy Louis*, Podporucznik z 4go pułku strzelców konnych w czasie wojny 1830 - 31 roku.

Ś. p. *Ignacy* (brat *Walentego Louis*, porucznika z 4go pułku linowego Wojsk Polskich, zmarłego temu około 3ch lat w Lyonie), rodem z Krakowa, liczył lat 76 życia.

Po przybyciu na emigrację osiadł w Montpensier, lecz po śmierci brata swojego przeniósł się do Lyonu, gdzie pomimo już wieku dojrzałego pracował u notariusza pana *Trevoux*, który z przychylności do Polaków dawał mu niezłe utrzymanie aż do śmierci. Zachorowawszy, za staraniem pana *Trevoux* był przyjęty do szpitala, w którym po ośmiu dniach choroby przeniósł się do wieczności.

Pogrzeb, aczkolwiek skromny, był urządzony kosztem Pana *Trevoux* który, dla oddania ostatniej usługi weteranowi polskiemu, rozkazał wszystkim urzędnikom swojego biura odprowadzić zwłoki naszego ziomka do miejsca wiecznego spoczynku.

Czyn tak zacny Pana *Notariusza Trevoux* dowodzi, że się znajdują jeszcze ludzie dobrej wiary we Francji, że umiemy oceniać usługę Polaków niegdyś okazaną narodowi francuzkiemu. Cześć więc złożmy temu zacnemu mężowi i jego urzędnikom.

+

NEKROLOGJA

Doszła nas z Królestwa Polskiego wiadomość o śmierci weterana powstania listopadowego, *Wojciecha Biechońskiego*, który zmarł 11 Października 1882 r. na wsi, w Kieleckiem Województwie.

Dnia 16 listopada r. b. umarła Pani Aurelia Anna Stodolkiewicz, z domu Jalmużyńska, w 39 roku życia, przy ulicy Greffulhe, n° 10, w Paryżu, pozostawiając w żalobie męża i czterech synów, urodzonych w Paryżu a czysto po polsku mówiących. Cześć Jej pamięci!

Nabożeństwo żałobne na Jej intencję odprawione zostało dnia 27 tegoż miesiąca, o godzinie 10 i pół, w kościele Wniebowzięcia (*de l'Assomption*).

Dnia 21 listopada t. r. zakończył swój krótki żywot Euzebiusz Rydzewski, w 41 roku życia, w Paryżu, przy ulicy Nollet, 12.

Oficer z wojska moskiewskiego, w 1863 wystąpił z szeregów moskiewskich i wszedł do powstania, gdzie był organizatorem — zdolny, pracowity i uczciwy, znający z gruntu sztukę wojskową, której go Moskale na swoją skórę doskonale wyuczyli, wiele w tym kierunku pracował.

Od roku 1870 aż do śmierci był kassjerem w drukarni P. Chamerot.

Na pogrzebie jego w Saint Ouen pod Paryżem było do stu osób. Pan Zagorzelski, przyjaciel z lat dziecinnych i kolega nieboszczyka z powstania, miał mowę po francuzku, trudno mu było takowej dokończyć, z powodu zalania się łzami; — P. Nepomucen Rayski miał mowę po polsku, obszerną i bardzo wzruszającą. Żalujemy, że w szczupłych ramach naszego pisma dla braku miejsca podać ją publiczności polskiej nie możemy.

I tak znowuż jeden z najzdatniejszych i największych patriotów polskich nam ubył. Cześć Jego pamięci!

ROZMAITOŚCI

Piszą do nas ze stolicy Szlaska o łączeniu się Polaków, tam zamieszkających, w celu zachowania własnej narodowości.

Dnia 1 Października 1882 roku zawiązało się w Wrocławiu «Stowarzyszenie Handlowe Polskie.» Sprawami politycznymi i społecznymi nie zajmuje się ono; celem jego jest wspieranie kolegów, będących w potrzebie, założenie biblioteki polskiej, urządzenie odczytów, teatrów amatorskich i zabaw, nadto utrzymanie zwyczajów narodowych polskich, szerzenie zamilowania do literatury polskiej, jako środka nauki i zarazem ochrony od germanizujących wpływów niemieckiego otoczenia.

Nic te wpływy szkodzić im nie będą, jeżeli tylko rodacy nasi w ciągłej styczności zostawiać z sobą będą i zachowają pomiędzy sobą stosunki towarzyskie i braterskie. Z reszty, jakie sobie naznaczyci, widzimy, iż dobrze obmyśleli środki, ku temu zmierzające, dla tego przyklaskujemy im z całego serca i wołamy, wytrwajcie, bracia pracownicy, na polu handlowym i dążcie do tego, ażeby polski handel zakwitnął i stał się sposobem utrzymania dla wielu Polaków, których rząd niemiecki nie dopuszcza do urzędów administracyjnych, do szkół, do sądów i w ogóle do posad, płatnych z funduszy państwowych i gminnych.

Statuta Stowarzyszenia Handlowego Polskiego w Wrocławiu zatwierdziły władze rządowe. Dnia więc 10 Października członkowie obchodzili otwarcie stowarzyszenia wspólną wieczerzą w Hotelu Czeskim, pod-

czas której muzyka przygrywała im utwory narodowe polskie.

Stowarzyszenie odwołuje się do serc polskich i prosi o książki i dzienniki do swojej czytelnicy. Nieraz się zdarza, że pocziwa, w dobrym patriotycznym duchu napisana, książka polska obudziła uczucia rodzinne i uratowała narodowość w Polaku, który ją przez długi pobyt pomiędzy obcymi gubił począł.

Adres Stowarzyszenia: Ferdynand Bukowski, Wrocław (po niemiecku Breslau), Nicolai-Stadt — Graben, 19.

Biesiada Literacka donosi, iż brat znakomitego historyka, ś. p. *Joachima Lelewela*, obchodził dnia 11 Października 1882 r. *dziewięćdziesiątą szóstą* rocznicę swoich urodzin. *Prot. Lelewel* walczył w legionach polskich, bił się pod Austerlic, Jeną, Lipskiem i Waterloo. Człowiek to niezłomnego a zacnego charakteru, dobry gospodarz i obywatel zasłużony, mieszka w Woli Cygowskiej, majątku swoim w Królestwie Polskiem. Cieszy się szacunkiem powszechnym i dobrem zdrowiem.

Trzeci brat, *Jan Paweł Lelewel*, inżynier, był także, jak i Joachim, na emigracji. W Szwajcarii zostawił po sobie liczne pamiętki w robotach inżynierskich, które według swego planu dokonał. Nie doczekał się starości, jak dwaj jego bracia; umarł w Szwajcarii.

Rodzina Lelewelów zapisała się na kartach dziejów Polski niezatartymi głoskami zasługi. Nazwisko ich stało się drogim dla całego narodu.

Gazeta Krakowska podała fakt, który wybornie charakteryzuje zawistną naturę rządu moskiewskiego.

Jeden z gubernatorów w Królestwie Polskiem dostał z Petersburga *wyговор*, to jest *naganę*, za to, że przedstawił rządowi do zatwierdzenia plan nowego kościoła, na który parafia zamożna zebrała około sto tysięcy rubli. Odpowiednio do tej summy załączony był kosztorys pięknej, w romanśkim stylu, świątyni, mogącej przetrwać tysiąc osób pomieścić.

Ministerjum Petersburgskie kosztorys odrzuciło i nakazało przedstawić inny, nie przechodzący 30,000 rs. na rodzaj obszernej kaplicy, wyrażając zarazem zdumienie, że miejscowe władze mogły przesłać do Petersburga projekt tak ozdobnej świątyni katolickiej w miejscu, gdzie niema jeszcze cerkwi panującego wyznania.

Czyż to nie po turecku? Turcy dawniej także nie pozwalali stawiać większych i ozdobniejszych kościołów od swoich meczetów. Lecz to było dawniej, nie dzisiaj. Obecnie katolicy są w Turcji zupełnie swobodni i w ogóle wszystkie chrześcijańskie wyznania doznają tam prawdziwej tolerancji, na jaką Moskwa zdobyć się nie może.

W okolicy, gdzie niema ani jednego prawosławnego człowieka, tylko sami katolicy, nie pozwala stawiać ozdobnego i pięknego kościoła, z powodu że niema tam cerkwi. Fakt ten nie potrzebuje komentarzy. Jest on dziki, jak wszystkie pomysły petersburskich ministrów.

Polak nazwiskiem *Herman Korlandowski* zastrzelił się w swoim mieszkaniu w Chica-

go, w Ameryce, do której popłynął, sądząc, iż tam lepiej się mu dziać będzie. Z początku znalazł zatrudnienie «*kipra*,» to jest był używany w piwnicy do nalewania wina i wódki w butelki. Straciwszy to miejsce, przez pięć miesięcy napróżno szukał drugiego. Nędza i głód pchnęły go do samobójstwa. Miał lat 46 — nie był żonatym.

Pani *Malwina Ogonowska*, utalentowana autorka polska, osiadła w Bolonii. Ponieważ zna dokładnie język włoski, tłumaczy więc dla Akademii Mickiewicza w Bolonii dzieła polskie i pisuje po włosku sprawozdania o literaturze polskiej.

W Bibliotece Uniwersyteckiej w Bolonii znajduje się wielka ilość książek w językach słowiańskich. Katalog sporządzony przez Włocha zawierał fałszywie wypisywane tytuły i poznać z niego nie można było, jakie dzieła polskie i słowiańskie biblioteka posiada. Pani Ogonowska zajęła się uporządkowaniem słowiańskiej części biblioteki uniwersyteckiej i sporządzeniem jej katalogu. Uczyniła to zaś bezinteresownie.

Rektor uniwersytetu, oceniając usługi, jakie oddała naukowej instytucji, wystosował do niej w języku włoskim pismo, które podajemy w tłumaczeniu polskim:

Zarząd Uniwersytetu w Bolonii.
N. 498.

Do W. Pani Malwiny Ogonowskiej,
w Bolonii.

«Prześwietna Pani!

«Pan Bibliotekarz tego królewskiego uniwersytetu doniósł mi o wielkiej uprzejmości, z jaką raczyłaś się podjąć przegląd tej części biblioteki uniwersyteckiej, która zawiera w sobie dzieła słowiańskie, i o bardzo wielkiej usługę, jaką oddałaś, prostując i kompletując katalog tych dzieł.

«W imieniu Uniwersytetu, którym mam zaszczyt zarządzać, winien jestem złożyć Pani podziękowania najżywsze za pracę, którą tak obojętnie podjęłaś ku pożytkowi nauki.

«Mam honor pozostać dla Niej z uczuciem, pełnem wysokiego poważania.»

Rektor, MAGNI.

który pozdrawia z uszanowaniem.

Bolonja, 9 Listopada 1882 r.

Pani Ogonowska, zaszczycona tem piśmem reprezentanta jednego z najstarszych uniwersytetów, była przez lat wiele wygnanką na Syberji, gdzie towarzyszyła swemu mężowi. Po uwolnieniu chorego niebezpiecznie męża przybyła z nim do Włoch, w nadziei, że ciepłe i wonne powietrze półwyspu Apenińskiego uzdrowi chore jego piersi. Niestety! było już zapóźno. Umarł w Bolonii a wdowa, pilnując grobu, pracuje dla nauki i dla sprawy naszej zarazem.

Piszą do nas z Warszawy, iż powzięto tam projekt wydawnictwa czasopisma specjalnego, poświęconego wyłącznie ślusarstwu.

Oto są słowa otrzymanego listu: «Projekt ślusarskiego pisma przychodzi do skutku. Zacznie ono z dniem 1 Stycznia 1883 r. wychodzić w formie dodatku do dwutygodnika «*Inżynierja i Budownictwo*.»

Postanowienie to jest wielce pocieszającym objawem, świadczy ono o wykształceniu ślusarzy warszawskich i wzrastającej

między rzemieślnikami polskimi oświacie.

Redakcja « Inżynierji i Budownictwa » przyszła w pomoc dobremu pomysłowi, decydując się na dodatek ślusarski do swego pisma. Obejmuje ona także redakcję dodatku, nie mniejszy przeto zaszczyt należy się ślusarzom za inicjatywę projektu, z którym się do niej zwrócili. W dodatku ślusarskim nie chodzi o rozrywkę, nie chodzi również o bronienie interesów licznych jednostek stanu ślusarskiego, lecz przede wszystkim o sprawę naukową samego rzemiosła, o zadosyćuczynienie potrzebnie pracowników, którzy odpowiednio do swego uzdolnienia, chęcią i potrzebują być wtajemniczani w to wszystko, co postęp i nauka w ślusarstwie nowego przynosi.

Ślusarstwo jest w Warszawie licznie reprezentowane. Pracowników w tym kierunku można podzielić na trzy kategorie: ślusarzy warsztatów kolejowych; pracujących w fabrykach i w zakładach mniejszych i nareszcie majstrów samodzielnych. Ukształcenie ich jest o wiele wyższe, aniżeli w innych rzemiosłach — moralność ich znacznie się też podniosła. Bo też ślusarstwo polskie stoi dziś wysoko i wielce się wydoskonaliło; pięknie też jest reprezentowane w doskonałych wyrobach na wystawach krajowych i zagranicznych. Fakt zaś zamierzonego wydawnictwa świadczy, iż nasze ślusarstwo ma i mieć jeszcze będzie świetniejszą przyszłość przed sobą.

Wydawnictwo to jest dobrym przykładem dla innych rzemiosł. Dopiero kapitał pracy z inteligencją łączony wytwarza prawdziwą siłę produkcyjną, która w dobrocybie społecznym i w dobrobycie jednostek zarówno się objawia.

*
**

W jednym z poprzednich numerów donieśliśmy o dobrowolnem ustąpieniu od rządów archidiecezją lwowską, unicką ks. metropolity Sembratowicza.

Był on przed laty zanominowany arcybiskupem lwowskim na przedstawienie Grocholskiego, prezesa koła polskiego w Radzie Państwa w Wiedniu i ex-ministra.

Zacny Grocholski sądził, iż człowiek tak pobożny jak ks. Sembratowicz, dobry katolik, oddany Rzymowi, położy kres propagandzie moskiewskiej pomiędzy duchowieństwem unickim. Omylił się atoli w swoich nadziejach. Już przy instalacji ks. Sembratowicza zauważył ówczesny namiestnik, bardzo bystry Agenor Gólurowski, pomyłkę w nominacji, pozwolił bowiem nowy arcybiskup śpiewać pieśń na nutę *Boże Caria chrani*.

Ks. Sembratowicz, zostawszy arcybiskupem oddał się całkowicie, jako ślepe narzędzie, ręką i głosem Malinowskiemu, który w jego imieniu rządził archidiecezją w ten sposób, iż konsystorz wraz z arcybiskupem stał się opiekunem wszystkich tych księży, którzy własny naród zdradzali, schizmę propagowali i poszli do dycecji Chełmskiej pomagać Moskalom mordować wiernych Unji włościan tamtejszych.

Słabego charakteru i niedołężny arcybiskup, powtarzał przed Papieżem i Cesarzem wszystkie kłamliwe swoich doradców oskarżenia przeciw Polakom i prasie polskiej, ostrzegającej o niebezpieczeństwie; tymczasem doszło do tego, że taki Naumowicz, który się przyznał, iż był apostołem prawosławia w Galicji, cieszył się poparciem i zaufaniem arcybiskupa.

Rząd, znając jego niedołężność, postarał się, że Papież zanominował krewnego arcy-

biskupa, Sylwestra Sembratowicza, biskupem sufraganiem w tej nadziei, że jako pomocnik w zarządzie dycecją przeważą wpływ Malinowskiego i położy kres propagandzie schizmatyckiej. Tymczasem arcybiskup odsunął zupełnie od siebie i od wpływu na rządy dycecją biskupa sufragana, swojego krewnego, i dalej tolerował stronników Moskwy.

Ostatniego procesu rewelacje skompromitowały zupełnie arcybiskupa i dopełniły miary nadużycia. Sam Austriacki Cesarz, Franciszek Józef, zażądał, aby Rzym oddalił arcybiskupa. Gdy zaś okazało się to niemożliwym, zażądał od niego samego, aby dobrowolnie ustąpił.

W Rzymie ks. arcybiskup wytłumaczył się zupełnie z czynionych mu zarzutów i, zapewniwszy Papieża o przywiązaniu swojego kleru do Stolicy Apostolskiej, nie chciał złożyć zarządu archidiecezją, chociaż mu Leon XIII przedstawił żądanie cesarza.

Pewny zwycięstwa wyjechał z Rzymu do Wiednia, sądząc, że i tam przed cesarzem zdola się wytłumaczyć i uniewinnić. Cesarz atoli nie dał się złudzić układem słowem wierności i wytrwał przy swoim postanowieniu. Oświadczywszy metropolie, że jest przeświadczony o jego pobożności, ascetyzmie, prawości i wierności dla tronu, — ale tem właśnie dowiedzie, że ta wierność jest rzeczywistą, jeżeli spełni jego wolę i ustąpi.

Złapał się więc arcybiskup na własne oświadczenia. Po takim kategorycznym żądaniu, nie mógł dłużej opierać się; dnia więc 4 Września wręczył cesarzowi swoją rezygnację.

Arcybiskup powrócił do Lwowa i, wybierając się do Rzymu na mieszkanie, gdzie będzie pobierał pensję dość znaczną od austriackiego rządu, zatrzymał na dwa tygodnie rządy dycecji przy sobie, aż do wyboru przez Kapitułę administratora.

Administratorem będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa ks. biskup Sylwestro Sembratowicz, kuzyn metropolity.

Razem z metropolitą ustępują księża Malinowski i Żukowski, jego kusiele i głośni przewodnicy Świętojuców.

Kto zostanie zanominowany na miejsce arcybiskupa? Nie wiadomo. Podają różnych kandydatów, rząd atoli wyboru jeszcze nie zrobił.

Jeżeli się omyli w wyborze i zamianuje znowuż przyczajonego wroga Polaków a stronnika Moskwy, w takim razie stracone zostaną te korzyści, jakie stały się udziałem Unji w skutek ustąpienia pobożnego a jednak pełnego nienawiści i zaślepienia arcybiskupa, dającego opiekę schizmatykom.

*
**

Pisaliśmy w *Kurjerze Paryzkim* o projekcie Dra Markiewicza, wysyłania z miast dzieci ubogich rodziców na wakacje na wieś. Instytucję tę wakacji dziecinnych na wsi, zaprowadzono naprzód w Szwajcarii, potem w Niemczech, wszędzie przyniosła ona zbawienne skutki, dzieci bowiem wróciły z wakacji do miast zdrowe, silne i z życiem praktycznym więcej oswajone. Nie jedno dziecko cherlawe i słabe, zawdzięcza im życie swoje. Projekt Dra Markiewicza w Warszawie został wykonany. Kolonje letnie dla ubogich dzieci, pisze *Tygodnik Ilustrowany*, znalazły serdeczne poparcie w różnych sferach naszego społeczeństwa. Dzieci pomieszczono w pięciu miejscowościach, a ze wszystkich dochodzą jak najpomyślniejsze wiadomości, tak pod względem

stanu zdrowia jak i gościnności ich podejmowania przez zacne nasze obywatelstwo. Wiele też potrzeb zaspokojono tą czynną ofiarnością, która w ogóle naszym coraz silniej się objawia i przybiera charakter obowiązku. Już dzisiaj z pewnością liczyć można na to, że z dziesięciu myśli zacnych, praktycznych i użytecznych, pięć do skutku przychodzi zawsze, dzięki ogółowi i jego czynnemu poparciu. Kolonje letnie dla dzieci zaopatrzone zostały drogą ofiary we wszystko, co potrzebnem się okazało. I tak: Fabryka Zyrardowska ofiarowała 60 uszytych sieników i tyleż poszewek na poduszki, a nadto sama te przedmioty opakowała i na własny koszt rozesała je do kolonij. Fabryka Wulkan, darowała 30 misek metalowych do mycia. Pan Feist ofiarował wszystkie potrzebne szczotki do zmiatania, do błota, do szuwaksu, do czyszczenia obuwi a nawet szczoteczki do zębów. Skład pana Ungra i Poznańskiego darował 4 tuziny łyżek. Pan Braun odstąpił znaczny rabat na nożach i widelcach; pan Kessel zaś na koldrach a pan Zięciatkiewicz na obuwiu. Oprócz tego zarządy dróg żelaznych warszawsko-bydgoskiej, nadwiślańskiej i terespolskiej dały dzieciom i dozorcóm bezpłatny przejazd. Doprawdy serce się raduje na wieść o tej obywatelskiej uczynności, o tem braterstwie w obec każdej myśli pięknej i zacnej. Gdy się to widzi i słyszy, człowiek raźniej patrzy w przyszłość i czuje się... ot w gromadzie, która idzie naprzód, ręką nie opuszcza, radzi sobie jak umie i jak może a choć droga cierni i wybojów pełna, posuwa się wciąż ochotna, wesola i ufna. I nieźli są ludzie, dalebóg nieźli, chociaż pesymiści prawią, że na świecie coraz gorzej.

*
**

Wiadomo, że były profesor uniwersytetu lwowskiego Antoni Malecki, znany z obszernego studjum o dziełach *Juljusza Słowackiego*, wydał w r. 1867 pośmiertne pisma genialnego autora Anhellego. Rękopism do tego wydania otrzymał Malecki od *Hersylji Januszeńskiej*, krewniej Słowackiego, pod tym warunkiem, ażeby po odtrąceniu kosztów druku, papieru i korekty, czysty zysk z tego wydania obrócić był na fundację, mającą na celu popieranie literatury polskiej.

Hersylja Januszeńska umarła, lecz wolę swoją poruciła sumiennemu człowiekowi, który tem się różni od wielu exekutorów testamentu, iż gdy tańc, nieczując nad sobą kontroli publicznej, postępują z powierzonym im legatem jakby swoją własnością, Antoni Malecki spełnił wolę krewnego Słowackiego najdokładniej. Obliczywszy czysty dochód z rozprzedaży dzieł pośmiertnych *Juljusza*, otrzymał Malecki, jako pewny zysk aż do roku 1881 sumę wynoszącą 3,520 złotych reńskich a z odsetkami 5,289 reńskich.

Te pieniądze są zakładowym kapitałem nowej fundacji *Juljusza Słowackiego*.

Dochody od tego kapitału, zgodnie z brzmieniem aktu fundacyjnego, opracowanego przez Wydział Krajowy w porozumieniu się z profesorem Maleckim, mają być obracane przede wszystkim na wynagrodzenie dla prywatnego docenta historii literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim; w braku zaś takowego docenta, coby chciał z tej fundacji korzystać, na stypendjum dla słuchacza wydziału filozoficznego w tymże uniwersytecie, któryby jak donoszą *Kłosa*, z osobliwszem zamiłowaniem i pilnością, poświęcał się studjum języka i literatury polskiej. Sprawozdanie z tego projektu ma być przez Wy-

dział Krajowy przedstawione na sessji sejmowej galicyjskiej.

Tak więc dzięki pracy genialnego wieszacza i woli jego krewnej, oraz sumiennemu wykonaniu tejsze woli przez Maleckiego, przybywa nam nowa fundacja z celem popierania literatury ojczystej.

Niech nam wolno będzie przy tej okazji przypomnieć, iż nagrobek fundatora na cmentarzu Montmartre, znajduje się w stanie opuszczenia. Trzebaby w porozumieniu z Józefem Reitzenheimem, który opiekował się polskimi grobami w Paryżu, ustanowić trwałą, opiekę nad tymi grobami, — któraby je utrzymywała i od ruiny chroniła, aż do czasu przeniesienia zwłok zasłużonych ludzi pod nimi spoczywających, na ziemię ojczystą. Już teraz zaś radzilibyśmy przeniesienie zwłok Joachima Lelewela i Juliusza Słowackiego do Krakowa i złożenie ich w Kościele Paulinów, w krypcie, obok zwłok Długosza i Wincen-tego Pola.

Na jednym z październikowych posiedzeń rządzącego senatu w Petersburgu, rozpatrzone w departamentach ekonomicznym i ustawodawczym wiele spraw dotyczących zwrotu dóbr zasekwestrowanych na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie i takowe postanowiono zwrócić upominającym się o nie właścicielom. Dobra te zostawały od roku 1863 pod zarządem osobnej administracji, właściciele zaś ich, bez żadnej winy i dowodów o udziale w powstaniu świadczących, wysłano do Syberji lub w głąb caratu, jedynie dla tego, że byli Polakami. Przez lat dwadzieścia prawie byli pozbawieni dochodu z dóbr swoich, urzędnicy bowiem którzy z nich korzystali, dokładali wszelkich starań, ażeby sprawę zwrotu odwlekać jak najdalej. Powróceni z wygnania, na które niewinnie byli zesłani upominali się, aby dobra pod sekwestrem będące oddane im były. Doczekali się przecież, że senat oddał im ich własność.

Z tego aktu dziennik *Petersburger Herold* a za nim *Nowosti* zrobili akt łaski, pisząc, iż zwrócono dobra pokonfiskowane. Telegram rozniósł o niej wiadomość po Europie. Niepowtórzyliśmy jej w *Kurjerze Paryzkim*, bośmy nie wierzyli, ażeby rząd moskiewski zdolnym był do spełnienia czynu sprawiedliwości i rozumnej zarazem polityki, jaką by było zwrócenie dóbr pokonfiskowanych. Okazuje się, iż powątpiewanie nasze było uzasadnionem, — sprawa bowiem cała ogranicza się do tego, iż kilkanaście dóbr uwolniono z pod sekwestru i oddano je właścicielom. Jakkolwiek jest to akt niemający tej doniosłości, jaką mu powyżej wymienione dzienniki przypisały, notujemy go z uznaniem rzadko przejawiającej się w sferach rządzących w Petersburgu w obec nas słuszości.

Nasz genialny lirnik mazowiecki *Teofil Lenartowicz*, rozpocznie w Marcu 1883 r. wykłady w Uniwersytecie Bolonjskim o literaturze polskiej od rozbioru *Maryi Malczewskiego*. W roku obecnym i przeszłym mówił o Mickiewiczu. Słuchacze byli zachwyceni jego wykładem, który nam niejednokrotnie przypominał sławne kursa Adama o literaturach słowiańskich w *Collège de France*. Jest on w rzeczy samej godnym jego następcą. Intuicja, jaką jest obdarzony, odkrywa przed nim horyzonty dalekiego i głębokiego widzenia. Jego poglądy zdumiewają trafnością i wielkością objęcia.

Serdecznie byśmy pragnęli, ażeby prelekcje swoje, gdy się ich zbierze więcej, oddał do druku. Byłoby to szkoda niepowetowana, gdyby skurby myśli i uczucia, w tych prelekcjach zawarte, miały być stracone dla potomności,

Gazeta Narodowa w numerze 256 z r. b. donosi: « W tych dniach otrzymało dwóch lwowskich obywateli listy z pogrózkami w celu wymuszenia od nich znacznej kwoty pieniężnej. Jeden z takich listów otrzymał p. *Karol Kisielka*, właściciel browaru we Lwowie. Autor listy w imieniu socjalistów wezwał pana Kisielkę, aby do 24 godzin złożył 2,800 zlr. we framudze piwnicy ratusza, w przeciwnym bowiem razie grożą mu kary z kodeksu socjalistów a na wypadek doniesienia policyi kara śmierci. P. Kisielka odpowiedział swoją (bez załączników w formie biletów bankowych) złożył w oznaczonym miejscu. W tej odpowiedzi zaprosił nieznanego autora, aby pofatygował się do niego do domu, gdzie mu wypłaci... należytość. Za pewne przeczuwa, jaką należytość mógłby otrzymać... »

Telegram rozesłany 18 listopada do dzienników europejskich ze Lwowa, donosi, że policja tamtejsza aresztowała sześciu czeladników, zrobiwszy poprzednio w ich mieszkaniu rewizję. Przy rewizji znaleziono mnóstwo ukrytych socjalistycznych broszur i kule, napełnione jakimś materiałem, który będzie zbadałym.

Usiłowania więc zagranicznych socjalistów wciągnięcia naszych rzemieślników do ruchu socjalistycznego, niechającego nie mieć wspólnego z wielką a wszystkich Polaków obowiązującą sprawą narodową, nie ustają, jak się z tego telegramu wykazuje. Jeżeli się nasi rzemieślnicy nie oprą szkodliwej pokusie, może to mieć dla polskich rzemieślników, dopiero się dźwigających, najgorszy skutek. Opustoszałe polskie warsztaty, napelnią Niemcy, gdy niewielka liczba polskiej czeladzi zamknięta zostanie przez policję trzech obcych nam rządów za kratami, lub wysłana na wygnanie. O to właśnie idzie doradcom niemieckim.

Czytelnicy zapewno pamiętają opisanie przez nas zajścia policyi z ludem, jakie miało miejsce na rynku lwowskim w miesiącu Wrześniu z powodu aresztowania pijanego czeladnika rzeźnickiego, nazwiskiem Baran, przez policjanta Dawidka.

W październiku toczyła się z powodu tego krwawego zajścia sprawa przed zwykłym trybunałem sądu karnego we Lwowie. Oskarżeni zastali o zbrodnię gwałtu publicznego tylko ze strony ludu nie zaś policyi. Jeżeli była tu zbrodnia, w takim razie i policjanci powinni byli być sądzeni, bo się jej także dopuścili. Są oni nawet więcej winni od pierwszych, bo jako stróża pokoju i bezpieczeństwa publicznego wywołali bez potrzeby krwawą walkę, uderzając na lud pałaszami.

Sąd skazał Mikołaja Barana na jeden rok więzienia, chociaż się znajdował w chwili zajścia w stanie niepoczytalnym. Czterech czeladników, którzy pośpieszyli na obronę kolegi leżącego na ziemi i plazowanego przez policjantów, sąd skazał na cztery do sześciu miesięcy więzienia.

« Wyrok ten, pisze *Gazeta Narodowa* wywołał powszechną sensację w auditorium i słuszenie, bo jest zbyt surowym, zwłaszcza, że również winni a może winniejsi poli-

cjanci wcale nie zostali ukarani. Zawsze podobna miara. Gdy cywilny pobije policjanta idzie na długie miesiące po za kraty i gdy policjant pobije cywilnego otrzymuje nagrody.

Przed 25 laty w Poznaniu założone zostało *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*. Myśl do założenia tego Towarzystwa podał Dr Kazimierz Szulc, wykonał zaś ją Tytus hr. Działyński, Karol Libelt, przy pomocy kilku innych również znakomych obywateli.

Od tego czasu Towarzystwo zebrało wielką bibliotekę, mnóstwo rękopisów, rycin, galerję obrazów, bogaty zbiór wykopalisk i pamiątek historycznych i ulokowało je w własnym swoim gmachu.

Zbiory Towarzystwa należą do najbogatszych w Polsce, za granicą też nie wiele równie bogatych. Nagromadzono je w tak poważnej ilości dzięki ofiarności całego społeczeństwa. Najwięcej się przyczynił do wzbogacenia ich ś. p. Seweryn Mielżyński, zapisał bowiem Towarzystwu swoją galerję obrazów, oraz bibliotekę i zostawił fundusz, za który wybudowany został gmach dla pomieszczenia tych skarbów naukowych i artystycznych.

Skarżą się na brak ofiarności u nas. Nigdzie jednak wśród tak trudnych warunków nie widzimy takiej hojności w wspieraniu instytucji naukowych jak u nas. Ileż to muzeów powstało i wciąż jeszcze powstaje z tych ofiar większych i mniejszych, w których jednak całe społeczeństwo bierze udział. Gdyby nam najezdniczy nie zabierali, nie łupili i nie niszczyli naszych skarbów naukowych. — Polska byłaby dziś krajem słynącym z obfitości bibliotek i muzeów. Żaden z krajów cywilizowanych, nie przewyższyłby jej pod tym względem.

Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu uporządkowane zostały w własnym gmachu i otwarte dla użytku publicznego dnia 8^{go} lutego b. r.

Dzień ten był dniem wielkiej uroczystości dla Towarzystwa i Poznania, poświęcano w nim bowiem nowy gmach, otwierano naukowe zbiory dla użytku całego ogółu i obchodzono ćwierćwiekowy jubileusz założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Publiczności tak panów jak i pań zebrało się bardzo wiele z miasta i z prowincji. Nie brakło także gości z innych dzielnic Polski. Uroczystość zagał krótkim przemówieniem Prezes Towarzystwa Nauk, *Stanisław Koźmian* tłumacz Szekspira i autor znakomitego dzieła, p. t. *Polska i Anglja*.

Po nim przemawiał sekretarz zarządu Towarzystwa hrabia *Engeström* o znaczeniu galerji artystów polskich zebranej przez Rastawieckiego a zakupionej przez S. Mielżyńskiego i Towarzystwu ofiarowanej. Pan Engeström, autor kilku dzieł polskich o Szwecji i szwedzkiej literaturze, pracuje bardzo gorliwie nad rozwinięciem naukowej instytucji Poznania.

Klemens Kantecki pisarz monografij historycznych i konserwator zbiorów Towarzystwa przemawiał trzeci z kolei o działach muzealnych i o bibliotece. Z jego mowy publiczność poznać mogła jakiego rodzaju i wartości są nagromadzone skarby naukowe.

Następnie hr. *Engeström* odczytał telegramy i listy, jakie Zarząd otrzymał z różnych miejsc w kraju i zagranicą z powodu tej uroczystości, świadczących o sympatji i łączności z tą piękną instytucją i życzeniach dla niej najlepszych.

W końcu prałat *Likowski* poświęcił, starym obyczajem, gmach Towarzystwa, a książd *Polkowski* przybyły z Krakowa, przemówił gorącymi słowami wzywając do jednności, którą silni być mogą my.

Uroczystość zakończyła się zwiedzeniem przez gości sal i obejrzeniem zbiorów Towarzystwa.

Z powodu, że marszałek Zybkiewicz, urządzając u siebie recepcję dla Matejki i pochód z pochodniami dla okazania mu wdzięczności za ofiarowanie *Hołdu pruskiego* na własność kraju, zaprosił tylko samą szlachtę, pominął zaś zupełnie mieszczan a zwłaszcza Radę Miejską, wyrażając jej w ten sposób swoje niezadowolnienie z publiczne potępienie jego okólnika szpitalnego. Rada miejska lwowska wysłała deputację do Krakowa dla wyrażenia Matejce w imieniu Lwowa podziękowania za wspaniały dar.

Deputację składali wiceprezydent miasta Lwowa Wacław Dąbrowski i radni Aleksander Getrie (introligator) i Franciszek Głodziński (krawiec).

Deputację przyjął Matejko 9go listopada w swojej pracowni w Szkole Sztuk Pięknych.

Po wyrażeniu patriotycznego podziękowania i serdecznej na nie mistrza odpowiedzi, Matejko pokazał deputacji obraz, który ma być obecnie dla uczczenia 200 rocznicy bitwy pod Wiedniem. Obraz ten wielkich rozmiarów przedstawia chwilę tryumfu Sobieskiego. Będzie to niewątpliwie nowe arcydzieło. Deputowani, acz obraz jest dopiero podmalowany, zachwyceni nim zostali.

Matejko już dawniej otrzymał obywatelstwo honorowe miasta Lwowa, dla tego tym razem uczczony tylko został przez wysłanie do niego deputacji z patriotycznego miasta. Zaszczyc to nie mały ale zasłużony!

Polski teatr posiada obecnie aktora pierwszorzędowego, którego geniusz artystyczny uznanym został powszechnie. Mówimy tu o *A. Żółkowski*, synu znanego także z wybornej gry artysty i redaktora *Momusa* (w 1820 r.). Według zdania znawców, Europa nie posiada nie tylko lepszego odeń ale nawet równego mu w doskonałej grze aktora.

Lat pięćdziesiąt zachwyca on Warszawian grą swoją. Rok więc obecny jest rokiem jubileuszowym jego zawodu artystycznego. Wielbicieli Żółkowskiego, zamierzają urządzić na cześć jego bankiet i wręczyć mu wieniec chwały. Uroczyste zaś jubileuszowe przedstawienie Żółkowskiego ma się odbyć 4 grudnia r. b. na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie.

Wyobrażamy sobie, jakie serdeczne a zapala pełne czeku go przyjęcie ze strony publiczności, której jest ulubieńcem. On też tak ukochał Warszawę, iż nigdy nie chciał grywać na żadnej innej scenie, tylko na warszawskiej. Murów miasta nie lubi opuszczać.

Zbyt czczeniem byłoby pisać, że Żółkowski nie tylko jest wielkim artystą dramatycznym, ale też człowiekiem uczciwym. Szanują go więc jako artystę i jako obywatela pięknego charakteru.

Na jubileuszowe przedstawienie, przesyłamy mu z tularstwa powitanie i najlepsze życzenie.

SKŁADKA NA DOCHÓD WIDOWY I SIEROŃ Ś.P. KAROLA MIARKI.

| | |
|---|--------|
| Z list poprzednich..... | 106 60 |
| P. Malinowski, Dyrektor Szkoły Polskiej w Paryżu..... | 1 » |
| Razem..... | 107 60 |

SKŁADKA NA TEATR POLSKI W POZNANIU

| | |
|-------------------------|-------|
| Z list poprzednich..... | 69 50 |
| Jadwisia i Karolek..... | 5 » |
| Razem..... | 74 50 |

Dla spóźnionej chwili i braku miejsca, opis obchodu 29 listopada i opis przedstawienia amatorskiego polskiego z 26 listopada odkładamy do numeru 31go.

Poszukiwana jest osoba pteci żeńskiej, wieku średniego, z małym kapitałem, do korzystnego interesu. Bliższa wiadomość w redakcji *Kurjera Paryzkiego*.

Młody Polak, posiadający świadectwa ukończenia gimnazjum w kraju i przebywający tutaj dla dalszego kształcenia się, życzył by sobie udzielać lekcje języka polskiego, jak również literatury i historii narodowej dla początkujących.

Adress w redakcji *Kurjera Paryzkiego*.

Włosy na głowie i brodzie, kolor naturalny

Dostawca
J. Król. Mości Królowej
Anglii i wielu Dworów
1 med. zł. - 3 med. srebr.

RÉPARATEUR AU QUINQUINA

Przygot. przez F. CRUCQ'a, Dra - Chemika
PARYŻ, 11, rue Trévise, 11, PARYŻ
1 u Ed. PISAUD

Jedyny wyrób który, nie będąc farbą, przywraca włosom na głowie i brodzie stopniowo w miarę używania go, ich kolor naturalny.

UŻYWA SIĘ BEZ ŻADNYCH INNYCH PREPARATÓW
SPEDZA LUPIEŻ
We wszystkich skład. perfum i fryzjerów

PARYŻ, APTEKA POLSKA

PHARMACIE INTERNATIONALE
30, avenue de l'Opéra.



SZYBKIE



Bezzawodne wyleczenie

pochodzących z nadużyć płciowych w jakimkolwiek wieku, mianowicie, w niemocy, niepłodności, spermatorrhoe, osłabieniu muskultów, spazmów nerwowych, bicia serca, osłabienia ogólnego, polucji i melancholji i zawrotów głowy w skutek osłabienia, KROPLAMI ODRADZAJĄCIMI DRA SAMUELA TOMPSONA I PIŁULKAMI ARSENIATU ZŁOTA, DRA ADDISONA.

Te lekarstwa również użyteczne w niemocy, powolnym powrocie do zdrowia, szczególnie zaś, jeżeli potrzeba odrodzić organizm lub wzmocnić osoby wysiłone drugimi chorobami i wielką stratą krwi.

Te dwa lekarstwa mogą być używane osobno. Na każdym flaconie znajduje się prospekt wskazujący sposób używania.

Aby uniknąć fałszerstw, wymagać należy na etykiecie podpisu GELIN, jedynego preparatora tych produktów.

SKŁAD GŁÓWNY: PARYŻ, GELIN, farmaceuta 1ej klasy, 38, ulica *Rochechouart* i we wszystkich główniejszych aptekach.

Naprawa **JUNG** Naprawa
Zegarków **Zegarmistrz** Klejnotów
SKŁAD
ZEGARKÓW I WYROBÓW JUBILERSKICH
Ulica Rivoli, 180
Naprzeciw Pałacu Tuillerów
W PARYŻU

JADĄCYM DO PARYŻA
Poleca się Hotel i Restauracya
33 & 35, rue Caumartin, 33 & 35
w pobliżu wielkiej Opery
150 z komfortem meblowanych pokoi
(Ceny umiarkowane)
polskie i ruskie gazety (i wszelkie wygody)
Zamieszkały w tym Hotelu od wielu lat Fr. BARANOWSKI (rodem z Wołynia), Rodakom przybywającym z kraju za umiarkowane wynagrodzenie, przewodniczy przy zwiedzaniu PARYŻA i jego Okolic i pośredniczy we wszystkich interesach handlowych, ułatwia wynajęcie mieszkania i stołu stosownie do życzeń, wypełnia zlecenia sumiennie i dyskretnie.
Dostarcza bliższych objaśnień na listy frankowane

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STEPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE, 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW

Na drugim piętrze.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France.